

Spalarnie odpadów – panaceum na drodze śmieci czy droga na skrót?

autor: **Jakub Pawłowski** 05.02.2020, 07:01; Aktualizacja: 05.02.2020, 07:19



Czy rozsądne jest uzależnianie się od cementowni? Spójrzmy na Hiszpanię, gdzie w ciągu kilku lat produkcja cementu spadła o połowę. Czy nie lepiej zabezpieczyć swoje interesy na 30 lat do przodu, budując ciepłownię i elektrociepłownię, które zagospodarują odpady wytwarzane lokalnie w naszych gminach? A mówimy tu o technologii, która jest 10 razy mniej emisyjna niż ciepłownię węglowe. [źródło: Shutterstock](#)

Rosnące ceny za odpady, brak infrastruktury do recyklingu, nadmiar problematycznych frakcji, a do tego związane prawem ręce i wiele nowych unijnych regulacji. To codzienność samorządów w całym kraju. O tym, jak wyjść z tego impasu, DGP pytał ekspertów.

Za nami nowelizacje dwóch kluczowych ustaw regulujących gospodarkę komunalną, a wkrótce czekają nas kolejne zmiany, które mają uzdrowić rynek. Sytuacja cenowa jest jednak bardziej napięta niż kiedykolwiek wcześniej, a problemy zamiast zniknąć, nawarstwiają się. Czego potrzebują [samorzady](#), by odwrócić ten trend?

Tomasz Uciński:

Po pierwsze, należy koniecznie wdrożyć Rozszerzoną Odpowiedzialność Producentów (ROP). Koncerny wprowadzające opakowania na rynek muszą wziąć pełną odpowiedzialność finansową i organizacyjną za selektywną zbiórkę. Gminy

zajmowałyby się wówczas wyłącznie zagospodarowaniem odpadów resztkowych, zielonych i wielkogabarytowych. Należy przy tym określić rosnące co roku wymogi używania produktów z recyklingu, tak aby stworzyć popyt na surowce wtórne, którego obecnie brakuje. Bez takich przepisów przemysł nie będzie miał żadnej motywacji, by uwzględnić produkty powstałe z recyklingu w swojej ofercie.

I druga kwestia. Dziś niemal połowa tego, co wyrzucamy do żółtego worka, nadaje się tylko do spalania. Opakowania są tak projektowane, że ich przetwarzanie jest niemożliwe lub nieopłacalne, a ich składowanie zabronione, bo jest to frakcja wysokokaloryczna, czyli łatwopalna. W tej sytuacji gminy zostają z tonami odpadów, z którymi nie ma co zrobić. Szukamy na rynku odbiorcy, ale w przetargu zgłasza się czasami tylko jedna firma, a często nikt. Co możemy więc zrobić?

Cementownie nie chcą przyjmować paliwa alternatywnego powstałego z odpadów komunalnych, bo mają dostęp do lepszego jakościowo produktu z przemysłu, który ma dużo większą kaloryczność. Polska jest jednym z niewielu krajów w UE, który ma sieci ciepłownicze w każdym mieście powiatowym. Gdybyśmy zmodernizowali nasze stare ciepłownie, które i tak będą wymagały nakładów finansowych w najbliższych latach, by spełnić nowe normy środowiskowe, moglibyśmy wykorzystać energię i ciepło ze spalanych odpadów do ogrzewania i zasilania mieszkań w polskich domach. To powszechne rozwiązanie na Zachodzie, gdzie funkcjonuje ponad 500 spalarni, a u nas tylko osiem.

Trzeba przy tym zdefiniować, jaki odpad powinien trafiać do spalania, aby nie rezygnować z rozwoju recyklingu. Faktem jest jednak, że tworzywa sztuczne można przetwarzać tylko określoną liczbę razy, aż stracą one wartość na rynku i nie będzie z nich pożytku do recyklingu. Wtedy pozostanie tylko ich spalanie.

Czy od inwestycji w nowe spalarnie, jak przekonują samorządy, nie ma już odwrotu? Na ile mogą one poprawić sytuację w gminach?

Paweł Strzelecki:

Mieszkaniec UE płaci średnio 90–100 euro za zagospodarowanie tony odpadów, z których odzyskuje się surowce i energię. U nas koszty sięgają dziś 200–300 euro za tonę. Będzie jeszcze gorzej, bo ilość odpadów rośnie. Sytuacja już teraz robi się dramatyczna, a wyjście jest banalne: szybkie zbudowanie systemu zgodnego z wytycznymi unijnych dyrektyw odpadowych.

Zmiany są konieczne, bo mamy dziś niewydajny i jeden z najdroższych systemów gospodarki odpadami komunalnymi w Europie. Winne są przede wszystkim nasze ogromne zaszłości w infrastrukturze do zagospodarowania odpadów. Polski system oparty jest na 160 instalacjach mechaniczno-biologicznego przetwarzania, które nie są w stanie zapewnić odpowiedniego poziomu recyklingu. Jednocześnie produkują miliony ton paliwa z odpadów, którego nie ma gdzie zagospodarować, czyli zamienić

w energię. Do tej pory łądowały one na składowiskach. Ale to się wkrótce skończy, bo hałdy paliwa z odpadów to najbardziej szkodliwa dla środowiska metoda gospodarki odpadami, o czym UE i polski rząd mówią wprost od dawna.

Karol Wójcik:

Zgadzam się, że dzisiaj rzeczywistość brutalnie weryfikuje dotychczasową politykę, pełną zaniedbań sprzed lat, braku inwestycji w profesjonalną gospodarkę odpadami. Król jest nagi i nieważne, jak bardzo będziemy zaklinać rzeczywistość kolejnymi restrykcyjnymi celami, nie uda się nam odgórnie zadekretować, że sytuacja sama się naprawi. Potrzebujemy pilnie profesjonalnych instalacji do doczyszczania odpadów pochodzących z selektywnej zbiórki oraz spalarni, które domkną system zagospodarowania.

Genezą obecnego stanu jest źle poprowadzona rewolucja śmieciowa z 2011 r., która sprawiła, że nie mamy wystarczających i nowoczesnych instalacji, by zaspokoić potrzeby w zakresie efektywnego zagospodarowania odpadów komunalnych. Przez lata utrzymywaliśmy bowiem mit, że za śmieci wystarczy zapłacić kilka złotych. Takiej polityki nie przetrwało wiele małych firm, które dziś mogły być istotnymi graczami nie tylko na rynku odbioru, ale i zagospodarowania odpadów. W efekcie zamiast konkurencji mamy wynaturzenia i konkurowanie o rynek. Pojawiły się też zamówienia in house, które wciąż zniechęcają podmioty prywatne do inwestowania w sektor odpadowy, bo jest duże ryzyko, że odgórną decyzją wójta strumień odpadów zostanie skierowany do samorządowej instalacji.

Tymczasem, gdybyśmy wtedy zaczęli inwestować ze świadomością, że potrzebna jest infrastruktura, którą mieszkańcy muszą sfinansować w odpowiednio skalkulowanych opłatach, takiego problemu dziś by nie było. Teraz musimy w ekspresowym tempie nadrabiać zaległości i budować nowe, profesjonalne instalacje, które już powinniśmy mieć gotowe!

A dziś to zadanie arcytrudne. Każda inwestycja związana z zagospodarowaniem odpadów wiąże się z niechęcią mieszkańców wspieraną czasem przez władze lokalne, bez względu na to jaka inwestycja jest planowana. A to tylko przedłuża proces inwestycyjny i paradoksalnie obraca się przeciw tym protestującym mieszkańcom!

Przykładem jest Warszawa, która dziś potrzebuje kilku zlokalizowanych na obrzeżach miasta sortowni doczyszczających fatalnej jakości selektywną zbiórkę i spalarni. Bo jeśli nie będziemy inwestować w instalacje, lokalizując je tam, gdzie jest zabudowa przemysłowa, ceny będą lawinowo rosnać, a my i tak nie uciekniemy od problemu zagospodarowania odpadów. W Polsce jest nie tylko potencjał dla budowy profesjonalnych instalacji, w tym spalarni, ale i pilna potrzeba!

A może wiara w szybką naprawę systemu jest naiwna i zainwestujemy miliardy złotych w system, który za kilkanaście lat stanie się nieefektywny, tak jak stało się z zakładami MBP?

Anna Larsson:

Skandynawia przeszła podobną drogę i może posłużyć jako wzór tego, co się udało, i lekcję, co nie przyniosło pożądanych efektów. Dwadzieścia lat temu tamtejsze władze uznały, że produkujemy za dużo odpadów i nie da się ich składować w nieskończoność, bo nie służy to środowisku. Zaproponowano wtedy reformę systemu i wybudowano wiele spalarni.

Dziś, przy stałej poprawie selektywnej zbiórki i rozwoju recyklingu, zapełnienie wszystkich instalacji jest dużym problemem. W Szwecji w 2017 r. brakowało 1,5 mln ton odpadów. Musimy je więc importować. Ograniczenie dotychczasowego strumienia odpadów, które były spalane, tylko się nasili w nadchodzących latach z powodu zdecydowanej polityki UE. Spalarnie były budowane kilkanaście lat temu w zupełnie innej rzeczywistości gospodarczej, kiedy nie mówiliśmy nic np. o wymaganych poziomach recyklingu. Dziś mamy już wytyczne dotyczące np. ekoprojektowania opakowań, tak aby te wprowadzane na rynek były zdatne do recyklingu.

Przykładem mogą być np. pieluchy, które zawsze są podawane jako przykład odpadów nienadających się do recyklingu. Okazuje się jednak, że w Wielkiej Brytanii już działa zakład przetwarzający takie frakcje odpadów. Przybywa rozwiązań i technologii zamykających obieg surowców.

Niektóre państwa procedują legislację, która znacząco przyspieszy ten trend. Francja już przyjęła przepisy wprowadzające zakaz sprzedaży produktów, które po 2030 r. nie będą zdatne do recyklingu. Nad takimi regulacjami pracuje też UE.

Innymi słowy, istnieje duże ryzyko, że budując nowe spalarnie dziś, wydamy miliardy, by stworzyć za wiele i za dużych instalacji, które z każdym rokiem będą stawały się coraz mniej opłacalne. Nie zapominajmy, że obiekty, które zaczniemy budować dziś, powstaną dopiero za kilka lat i będą musiały działać przez kolejnych 25–30 lat, bo na tyle się je buduje. Może się więc okazać, że je przewymiarujemy nieadekwatnie do potrzeb.

Michał Dąbrowski:

Obawy o przewymiarowanie ilości instalacji w Polsce są niezasadne. Spójrzmy na liczby. Czy Japończycy, którzy mają ponad 1100 instalacji do spalania, są nieświadomi tego, co robią? W UE funkcjonuje prawie 500 spalarni, z czego 126 we Francji, 96 w Niemczech. Nasi zachodni sąsiedzi spalają w nich 30 mln ton odpadów rocznie. My mamy osiem spalarni o łącznej mocy nieco ponad 1,1 mln ton na rok. Co roku produkujemy co najmniej 13 mln ton odpadów, a zgodnie z przepisami możemy termicznie przekształcić do 30 proc. z nich, co nam daje ok. 5 mln ton. I to jest właśnie

ta masa odpadów, której nie da się dziś zagospodarować innymi metodami, jeżeli mamy spełnić wymóg ograniczenia składowania do 10 proc. w 2035 r.

Organizacja zrzeszająca spalarnie europejskie (SUEP) wyliczyła, że przy rosnącej konsumpcji i skorelowanej z tym produkcji odpadów nie osiągniemy celu 65 proc. recyklingu w 2035 r. bez dobudowania w całej UE instalacji spalania o mocy przerobowej 41 mln ton. Dlatego uważam, że [budowa](#) instalacji w Polsce na frakcje resztkowe jest nieuchronna, nieważne jak świetnie będziemy projektować opakowania i je recyklingować. Zarówno papier, jak i tworzywa sztuczne, z których przecież nie zrezygnujemy mają określony cykl życia. Możemy je przetworzyć od trzech do dziesięciu razy, zanim staną się odpadem. Kto tego nie widzi, niech porówna ceny w tych miastach, gdzie odpady trafiają do regionalnych instalacji przetwarzania odpadów, oraz tych, w których są zakłady termicznego przekształcania. W tym drugim przypadku wynoszą 300 zł, a nie 700–800 zł.

Czy nie byłoby rozsądniej inwestować w rozwój recyklingu, poprawę selektywnej zbiórki i jakości odbieranego surowca? Czy spalarnie nie będą rozwiązaniem na krótką metę i wyprą recykling?

Grzegorz Podlewski:

To są dwa komplementarne rozwiązania. Instalacja termicznego przetwarzania odpadów jest niezbędnym elementem domknięcia systemu, bo będą trafiać tam odpady, których nie można poddać recyklingowi. W naszym związku, który liczy 41 gmin, żyje obecnie ponad 2,3 mln mieszkańców. Planowana przez nas inwestycja w spalarnię ma charakter ponadmiejski, dlatego też my, jako GZM, wzięliśmy ją na swoje barki, bo jesteśmy gotowi podjąć się tego zadania również finansowo.

Zachęcamy wójtów, burmistrzów i prezydentów, by inwestowali w segregację odpadów i ich recykling, ale priorytetem jest budowa spalarni. Pomoże nam ona zagospodarować masy opadów, które nie mogą i nie będą poddane recyklingowi. Liczymy, że jej powstanie zahamuje wzrost opłat za gospodarowanie odpadami komunalnymi. Przy założeniu, że spełnimy wszystkie wskaźniki recyklingu, a spalarnia zacznie działać najpóźniej w 2028 r., będziemy musieli zagospodarować ok. 400 tys. ton odpadów rocznie.

Wciąż dużą niewiadomą jest, czy na Śląsku zostaną zrealizowane inne poza naszą inwestycje wpisane do wojewódzkich planów gospodarki odpadami i – nawet jeżeli widnieją tylko na papierze – blokują inne projekty inwestycyjne. Wkrótce zostanie to urealnione, dzięki ubiegłorocznym nowelizacjom przepisów, i wtedy będziemy mieć lepsze rozeznanie sytuacji. Wtedy też przystąpimy do wyboru lokalizacji i dalszych prac.

Paweł Strzelecki:

Podkreślam, że spalarnie nie stoją w opozycji do recyklingu, tylko do składowania. Nikt nie kwestionuje, że inwestycje w ROP, ekoprojektowanie i zakłady recyklingu są niezbędne. Problem w tym, że te propozycje nie są rozwiązaniem problemu, jaki mamy z zagospodarowaniem nadmiaru odpadów tu i teraz. Nikt nie odżegnuje się od tego, że musimy realizować unijne cele gospodarki o obiegu zamkniętym i planować inwestycje, które pozwolą nam osiągnąć 65-proc. poziomy recyklingu w 2035 r.

Ale nawet uwzględniając tak wysoki poziom, wciąż będziemy mieli rocznie do zagospodarowania kilka milionów ton odpadów nienadających się do recyklingu. Będziemy więc potrzebować nowych spalarni. Dlatego musimy zbudować system od nowa i możemy uniknąć błędów, jakim była chociażby budowa systemu opartego na instalacjach MBP.

Czy spalarnie są dziś jedyną szansą dla gmin na pozbycie się odpadów? Nie ma innych technologii?

Tadeusz Bąk:

Kiedy w Polsce mówimy o termicznym przekształcaniu odpadów (TPO), zdajemy się nie dostrzegać innych sposobów na ich przekształcenie. A przecież prócz konwencjonalnego utlenienia w wysokiej temperaturze istnieje wiele innych, często lepszych rozwiązań, takich jak piroliza, zgazowanie, mineralizacja, technologie katalityczne czy mikrofalowe. Pomijanie ich to duży błąd.

Polski ustawodawca niezasadnie zawęził katalog technologii TPO dopuszczonych do stosowania przemysłowego, stosując bezpośrednią transpozycję aktów [prawa](#) UE dotyczących spalania. Spośród wielu kryteriów, które wymieniono w tych aktach, Polska zaimplementowała wyłącznie wymogi charakterystyczne dla technologii spalania, opierając się na literalnym brzmieniu decyzji wykonawczej komisji europejskiej w przedmiocie konkluzji BAT dot. spalania.

Można mieć zastrzeżenia do takiego zabiegu, bo konkluzje BAT literalnie wskazują, że one same nie mają wyczerpującego charakteru i dopuszczalne jest stosowanie technologii substytucyjnych, jeśli osiągnięty zostanie co najmniej taki sam cel w zakresie dopuszczalnych poziomów emisji.

Przepisy szczegółowo przywołują warunki techniczne urządzeń i procesu spalania. Na rynku są technologie kilka razy tańsze od spalarni i do tego osiągające nawet kilkadziesiąt razy niższe emisje od wymaganych przepisami, nie wspominając już, że pozwalają na całkowite wyeliminowanie szkodliwych substancji do atmosfery, z powodu niższej temperatury procesu TPO.

W efekcie samorządy zainteresowane innymi, nowoczesnymi rozwiązaniami opracowanymi w Polsce i sfinansowanymi przy wsparciu m.in. Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, NFOŚiGW, PARP i innych funduszy, nie mogą nawet wpisać ich

przy opracowywaniu specyfikacji istotnych warunków zamówienia. Przepisy dopuszczające do rynku jedynie spalarnie nie korespondują z ustawą o zamówieniach publicznych, której istotą jest przecież zapewnienie dostępu do rynku wszystkich podmiotów na równych prawach, pod warunkiem dochowania poziomów emisji. Do krajowego rynku nie są więc dopuszczone rodzime firmy ze swoimi innowacyjnymi technologiami. Są one zmuszone rozwijać działalność poza Polską. Niektóre technologie działają już w 150 instalacjach na całym świecie.

Sytuacja ustawowego wymuszenia braku konkurencji na rynku doprowadziła do drastycznych podwyżek cen za odpady dla mieszkańców miast. Monopoliści wykorzystują to, prześcigając się w organizowaniu przetargów na zasadzie: kto da wyższą cenę za odpady, tego przyjmujemy, jak to zrobiła spółka PGE w Rzeszowie. Nie inna jest sytuacja w Warszawie, gdzie miasto wywozi odpady do innych miejscowości wbrew zasadom „bliskości”, zdając się na monopol cenowy odbiorców odpadów.

Niezadowolenie społeczeństwa narasta już dziś, a co będzie za dwa-trzy lata? To przecież nie koniec podwyżek. Zaostrzane normy emisji nowych konkluzji BAT, a z tym związane inwestycje w spalarniach, pozwolą monopolistom na dalsze i bezkarne windowanie cen. Pokładam nadzieję w ustawodawcy, że uwolni rynek z kajdan monopolistów, co przyczyni się do poprawy stanu środowiska, powstrzyma podwyżki oraz pozytywnie wpłynie na poprawę kondycji lokalnego ciepłownictwa.

Rządzący długo odżegnywali się od budowy spalarni, przekonując, że inwestować powinniśmy w recykling, bo celem jest dojście do gospodarki obiegu zamkniętego. Jak na postulaty samorządów i branży patrzy dziś resort rozwoju?

Jan Filip Staniłko:

Analizując opłacalność takich inwestycji, musimy patrzeć na nie kompleksowo i pamiętać nie tylko o konieczności wdrażania gospodarki o zamkniętym obiegu, ale również o wyzwaniach polityki klimatycznej. Mają one wspólny mianownik – ich intencją jest wymuszany regulacjami wzrost kosztów. Jak emitowanie dwutlenku węgla, tak i powstawanie odpadów ma być w UE drogie, tak aby wymóc zmiany bez wprowadzania odgórnego zakazu.

Trzeba pamiętać, że jeśli nowa jednostka kogeneracyjna oparta na odpadach będzie emitowała gazy cieplarniane, będzie musiała być uwzględniona w systemie handlu emisjami. To oznacza, że chociaż obniży ona koszt gospodarki odpadowej dla mieszkańca, dodatkowe obciążenia mogą pojawić się po stronie opłat za ciepło.

Przestrzegam więc przed myśleniem, które sprowadza się do przepychania problemu poza swoje pole i stwarzaniu go gdzie indziej. Bez systemowego myślenia zdjęcie z samorządów odpowiedzialności za odpad i przeniesienie jej na ROP jedynie przetruci

dzisiejsze koszty na producentów. Skuteczny system zostanie stworzony tylko wtedy, gdy operator rozszerzonej odpowiedzialności (organizacja odzysku) będzie jeden i organizowany jako podmiot not-for-profit, a jednocześnie firmy będą lepiej projektować opakowania dla swoich produktów.

Jeżeli składowanie odpadów jest coraz bardziej ograniczane, a ich tonaż rośnie, to wobec braku recyklingu ceny za odbiór odpadu do termicznego przetworzenia nieuchronnie rosną. To oczywiście tworzy rynkową zachętę do budowania zakładów termicznego przekształcania odpadów na komercyjnych warunkach – bez dotacji.

Dlatego centralna lista spalarni powinna być jak najszybciej otwarta i dopuszczone powinny być wszystkie technologie, łącznie z lokalnymi rozwiązaniami mniejszej skali opartymi na pirolizie i mineralizacji. W warunkach skokowego uszczelniania systemu odpadowego nie będziemy mieć bowiem problemu nadwyżki mocy w spalarniach, ale raczej jej niedoboru. Równowaga podaży i popytu zbuduje się rynkowo. Nie jestem jak widać zwolennikiem dotacji, bo powodują one, że projekty są trwale nierentowne. Inwestor, który myśli długofalowo, musi liczyć to biznesowo.

Jeśli już jednak odwołujemy się do [dofinansowania](#) publicznego, niezależnie czy to z funduszy krajowych, czy unijnych, ważne jest, aby nie tylko wspierać budowę samej instalacji, ale też finansować wdrożenie całościowego optymalnego rozwiązania. Czyli np. inteligentne wiaty odpadowe i recyklomaty publiczne, zwiększające skuteczność selektywnej zbiórki blisko konsumpcji, a do tego źródła ciepła sieciowego lub gazu jako czystego paliwa dla ogrzewnictwa domowego przy zabudowie rozproszonej, likwidujące niską emisję. A do tego komponent edukacji i grywalizacji dla mieszkańców na temat tego, jak to rozwiązanie działa i jak się do niego dostosować.

Czas dopłat z funduszy unijnych do spalarni się skończył. Na ile opłacalne będą teraz takie inwestycje? Czy rozwiązaniem nie byłoby wsparcie ze środków krajowych?

Paweł Strzelecki:

Brak finansowania ze strony UE nie jest decydującą przeszkodą dla nowych inwestycji. Nasze modele pokazują, że przy udostępnieniu sieci ciepłowniczej dla instalacji i przy rynkowych cenach prądu spalarnie można budować w formule partnerstwa publiczno-prywatnego (PPP) bez środków unijnych, gwarantując samorządowi poziom cen nawet na 30 lat i rozwiązując problem odpadów reszkowych, których nie da się inaczej zagospodarować. Partner publiczny powinien umieć zdefiniować strumień produkowanych przez siebie odpadów, określić, ile ich jest. Takich prognoz brakuje w gminach.

Kluczowy dla powodzenia nowych inwestycji będzie też dialog z NFOŚiGW. Moce spalarniowe, których brakuje, wymagają nakładów rządu 3–4 mld euro. W korzystnej dla samorządów formule PPP i bez dotacji z UE kluczowi gracze to przedsiębiorcy

prywatni, gminy i banki udzielające kredytów. Jeżeli jednak fundusz będzie mógł zaoferować atrakcyjniejszy instrument wsparcia niż banki komercyjne, w ostatecznym rozrachunku skorzystają na tym mieszkańcy.

Dominik Bąk:

Czy możemy zrezygnować z procesów spalania? Nie bardzo. Skoro dziś palimy węglem, biomasą, to nie widzę przeciwwskazań, by dopuścić też paliwo alternatywne z wyselekcjonowanych odpadów. Nowoczesne instalacje generują mniej zanieczyszczeń niż ciepłownie zasilane węglem brunatnym, który ma moc opałową 8 MJ na kg, a odpady komunalne od 10 do 18 MJ. To przekłada się na oszczędności i mniejsze straty w środowisku. Nie widzę więc powodu, by stygmatyzować takie instalacje, skoro przepisy dopuszczają ich budowę. Co więcej, spalanie jest też zgodne z unijną hierarchią sposobów postępowania z odpadami i jest szczebel wyżej niż niechciane składowanie.

Gospodarkę o obiegu zamkniętym domkniemy, gdy pozbedziemy się nadmiaru frakcji kalorycznej nienadającej się do recyklingu. Oczywiście spalanie nie jest wystarczającym rozwiązaniem. Najważniejszy jest racjonalny wzrost recyklingu, dla którego konieczne będzie wdrożenie ROP i ekoprojektowania.

Rozumiem argumenty przeciwników, ale problemy są zbyt duże, by zrezygnować z termicznego przekształcania. Rośnie nam góra odpadów wielkości 20–30 mln ton, do których przybywa co roku ok. 3 mln ton nowych. Dlatego nie wykluczamy wsparcia dla takich instalacji i na pewno będziemy chcieli przeznaczyć część środków na rozbudowę infrastruktury, w tym spalarnie. Co do ewentualnego przewymiarowania, myślimy, by nie dofinansowywać inwestycji, które się nie zwrócą. Tu odpowiedzią mogą być instalacje wielopaliwowe.

Anna Larsson:

Panuje opinia, że nowe spalarnie to panaceum na wszelkie zło. Żałuję, że z takim samym zapałem nie podchodzimy do inwestycji w tak bardzo potrzebne biogazownie, które także pozwalają odzyskać z odpadów energię. Biogaz to wartościowe paliwo, które może zasilić np. komunikację publiczną. Tak to działa w Szwecji, gdzie odpady spożywcze są poddawane procesom fermentacji beztlenowej gwarantującej odzysk energetyczny przez wytwarzanie biogazu i recykling składników odżywczych w postaci nawozu z pofermentu.

Oczywiście rozumiem problem nagromadzenia odpadów, których nie ma jak lokalnie zagospodarować. Pamiętajmy jednak, że polskie spalarnie powstaną dopiero za kilka lat, a wtedy sytuacja na rynku recyklingu będzie zupełnie inna. Celem UE jest, by po wdrożeniu przewidzianych na przyszłe lata strategii recyklingu i ponownego użytkowania, na głowę mieszkańca Wspólnoty przypadało rocznie tylko 126 kg odpadów generowanych. Niektóre kraje mają pomysł, by ROP objął również koszty

unieszkodliwiania odpadów. Czy wówczas producenci zapłacą za spalanie lub składowanie czy raczej będą starali się zagwarantować procesy recyklingu przez ekoprojektowanie i efektywną zbiórkę swoich produktów?

Michał Dąbrowski:

Czy możemy liczyć, że nasz problem z odpadami rozwiąże przemysł cementowy, który wykorzystuje paliwo z odpadów? Doraźnie tak, ale cementownie wolą spalać odpady, do których jest większa dopłata. Zmieniają się również ceny na paliwa alternatywne, kiedyś dopłacano 60–80 zł od tony, teraz to my płacimy 200–300 zł.

Czy rozsądne jest uzależnianie się od cementowni? Spójrzmy na Hiszpanię, gdzie w ciągu kilku lat produkcja cementu spadła o połowę. Czy nie lepiej zabezpieczyć swoje interesy na 30 lat do przodu, budując ciepłownię i elektrociepłownię, które zagospodarują odpady wytwarzane lokalnie w naszych gminach? A mówimy tu o technologii, która jest 10 razy mniej emisyjna niż ciepłownię węglowe.

Co ciekawe, tylko w Polsce dorabia się tej technologii „gębę”. Zacytuję: „Nowoczesne spalarnie odpadów resztkowych mają mniejszy wpływ na klimat i środowisko niż składowanie. Recykling ma ograniczenia, np. tworzywa sztuczne. Zapobieganie powstawaniu odpadów i poziomy recyklingu nie są rozwiązaniem, ale częścią systemu”. To jest stanowisko Zielonych z Niemiec. I teraz pytanie, dlaczego te same grupy aktywistów piętnują budowę spalarni u nas, a są już dużo bardziej roztropni, gdy chodzi o interes ich krajów?